

Miralem Pjanic, pomocnik Giallorossich, udzielił wywiadu dla *ultimouomo.com*, w którym przybliżył całą swoją karierę, od przenosin do Luksemburgu, przez Metz, po Romę.

Kim się inspirujesz?

- Jako dziecko Zizou, znaczy Zidanem. Jako rywal podoba mi się bardzo Pirlo, zawsze trudno się gra przeciwko niemu, robi różnicę, jest elegancki w grze. W dzisiejszej piłce ogółem najbardziej podoba mi się Xavi, ze względu na styl.

Owi piłkarze grają w różnych strefach środka pola...

- Bo są inteligentni. Lubię graczy, którzy myślą gdy grają. Można poznać czy gracz myśli na boisku czy nie. Ta trójka widzi na boisku rzeczy, którzy inni nie widzą.

Twój ojciec miał grać w Luksemburgu, ale nie dano jemu dokumentów. To prawda?

- Tak, tak, to prawda. Mój ojciec prosił dwukrotnie o otrzymanie dokumentów, aby mógł grać w Luksemburgu i nie chcieli mu ich dać. Był piłkarzem, grał w Drina Zvornik. Po raz trzeci wybraliśmy się tam z moją matką. Byłem u niej w ramionach i gdy zaczęła płakać, gdyż po raz trzeci nie chcieli dać dokumentów, zacząłem płakać również ja. Człowiekowi przed nami zrobiło się przykro i powiedział: Dobrze, robię to dla dziecka.

Dlaczego wyjechaliście do Luksemburga?

- Mama miała tutaj przyjaciół. Wykorzystaliśmy pierwszą okazję, aby wyjechać. Ojciec był w Luksemburgu robotnikiem, również mama musiała pracować. Dzięki piłce miał jednak dokumenty, aby zostać, na początku. Tu jednak nie żyje się z piłki, jest amatorska.

Kiedy wróciliście do Zvornika?

- W 1996. Przy pierwszym powrocie były jeszcze amerykańskie czołgi na ulicach.

Twoi koledzy z reprezentacji przeżywali ten konflikt?

- Tak, ale nie rozmawiamy o tym dużo. Ja widziałem zdjęcia, oglądałem dokumenty, filmy.

Kiedy twój ojciec zrozumiał, że staniesz się wielkim piłkarzem?

- Byliśmy już w Luksemburgu. Tego ranka obudziłem się wcześniej i wyszedłem pokopać o drzwi garażu. Mój ojciec usłyszał hałas i myślał, że ktoś próbuje dostać się do naszego domu. Gdy mnie zobaczył zrozumiał, że mam coś szczególnego w sobie, jeśli chodzi o grę w piłkę.

Zawsze miałeś ze sobą piłkę...

- Ciężko mi było oddzielić się od piłki, zawsze ją nosiłem w rękach, przy nodze, zawsze gdy byłem z kolegami. Ojciec mówił mi od dziecka, że była wielka różnica między mną i innymi, jednak jest wielu świetnych graczy na świecie.

Jak ważny jest dla ciebie twój ojciec?

- Oczywiście, znaczy dla mnie dużo, gdyż na mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Śledzi mnie od dziecka, daje wskazówki. Był środkowym pomocnikiem, jak ja, grał w dwójce w środku pola. Zna grę. Widziałem jak gra i nadal często gramy razem. To pokazuje, że się rozumiemy. Mamy jednak normalne relacje, nic przesadzonego.

Francis De Taddeo, odpowiedzialny za centrum informacji Metz, twojego pierwszego zespołu we Francji. Jakie masz o nim wspomnienia?

- Tak, pamiętam. De Taddeo zadzwonił do mnie od razu po meczu [Luksemburg-Belgia młodzieżówek, zakończonym 5-5 z 4 golami i asystą Pjanica - dod.red.]. Dziś nadal osoby, które spotkałem w Metz są dla mnie ważne. Miałem z nimi relacje, które mam z niewieloma ludźmi. Czułem się tam naprawdę dobrze i również oni we mnie bardzo wierzyli. Było między nami coś silnego. Aby powiedzieć, że zanim podpisałem kontrakt z Romą, zadzwoniłem do Oliviera Perrina, mojego trenera drużyny U18 Metz i zapytałem co o tym myśli czy to piłka dla mnie.

W Metz twoja kariera przyspieszyła...

- Praktycznie co roku przeskakiwałem jedną kategorię i grałem ze starszymi.

Debiut zaliczyłeś z PSG...

- To była trzecia lub czwarta kolejka ligowa, mecz domowy, z pełnym stadionem. W tym sezonie grałem z drugim zespołem w lidze amatorskiej, jednak jeden z graczy był kontuzjowany a drugi zawieszony, wszedłem do pierwszej drużyny i nigdy już nie wyszedłem. Nikt się tego nie spodziewał, a moja rodzina była na wakacjach. Gdy im powiedziałem, że usiądę na ławce, wrócili.

Z Metz przeszedłeś do Lyonu...

- W pierwszym sezonie mieliśmy jeszcze świetny zespół, potem zostali sprzedani Karim i Juninho, gdyż potrzebowaliśmy pieniędzy. Szkoda, gdyż Lyon miał wszystko, aby dalej wygrywać.

Czy uważasz siebie za pechowego, że nie wygrałeś zbyt dużo w Lyonie?

- Pechowy? Nie. Właściwie mogę powiedzieć, że miałem szczęście. Poszedłem tam w wieku 18 lat, z Metz, małej drużyny Ligue 1 i znalazłem się w jednej z najmocniejszych drużyn Europy, gdyż w tamtym momencie byli naprawdę niesamowici. Wszystko się zmieniło, treningi były cięższe, musiałem się przyzwyczaić do nowego rytmu, nowych kolegów, nowego miasta. Pracowałem, pracowałem, pracowałem i z czasem...

W Lyonie otrzymałeś powołanie do Bośni...

- W tym okresie zacząłem grać również dużo w drużynie narodowej. W tamtym sezonie rozegrałem 50, 60 meczów. Zrobiłem skok jakościowy, znalazłem się w centrum gry. Powiedzmy, że stałem się dojrzały.

W Lyonie rywalizowałeś z Gourcuffem. Teraz jesteś w Romie, to samo

dzieje się z Tottim?

- Tak i nie. Francesco gra na innej pozycji, Gourcuff grał bardziej na mojej. To nie był za bardzo szczęśliwy, pozytywny sezon, gdy zdecydowałem się przejść do Romy, zdawałem sobie sprawę również z tego. Tu jednak jest inaczej. Jest nam razem dobrze na boisku, świetnie rozumiemy nasze ruchy.

To również kwestia przyzwyczajenia...

- Gramy razem czwarty sezon. Wiem bardzo dobre jak gra on, on wie bardzo dobrze jak gram ja. Gdy widzę, że schodzi nieco niżej, ja przechodzę wyżej. Wiem, kiedy chce piłkę... rozumiemy się, jest inaczej, czuję się bardzo dobrze w tym jak gram dzisiaj.

Jaką pozycję wolisz?

- Moja pozycja jest tam, gdzie gram obecnie. Na boku w trójce pomocników w ustawieniu 4-3-3, w środku pola, gdzie gramy piłką, cały czas ją posiadamy, bez obawy przez utrzymaniem piłki. To mój sposób gry. Gram z niesamowitymi piłkarzami, którzy rozumieją naprawdę świetnie piłkę. Łatwo jest grać w ten sposób, gdy trener prosi, aby grać w ten sposób.

Co myślisz o Zemanie?

- Moim zdaniem Zeman jest dobrym trenerem. Być może jednak potrzebował określonych graczy, których tu nie miał. Być może powinniśmy byli grać w inny sposób, gdyż gracze, których miał do dyspozycji grali inaczej. Często żądał od pomocników do zagrywania piłki do przodu, do długich przerzutów, zawsze. Ja lubię grać tak jak czuję ja. Tak jak trener prosi mnie teraz: *Graj jak czujesz, gdyż ty o tym decydujesz, musisz grać swoją piłkę*. To mówi mi dziś Garcia. Jest zupełnie inaczej. Różnica jest taka, że dziś czuję się dużo bardziej wolny.

Co się zmieniło z Garcia?

- Mamy dużo jaśniejsze idee. Wiemy jak chcemy grać. Jesteśmy dużo mocniejsi taktycznie, zrównoważeni na boisku. Znamy zadania wszystkich i gdy ktoś nie jest

na swojej pozycji, jest ktoś inny, kto ją pokryje, walczymy jeden za drugiego, biegamy, dajemy pomocną dłoń tym, którzy są w słabszej formie. Różnicę robi cały zespół i jest do duch, którego przyniósł ze sobą Garcia. Robimy to, o co prosi trener i jeśli trener chce, abyśmy odebrali szybko piłkę, zaraz potem linię napastników tworzymy my, pomocnicy.

Boisz się trudnych momentów w Romie?

- Kto nie przeżywał trudnych momentów?

Po finale Pucharu Włoch, z powodu twoich słów do Lulica, byłeś oprotestowywany przez niektórych kibiców...

- Znam środowisko, ale również trener to widział. Gdy przybył trochę mu wyjaśniłem jaka jest sytuacja, jakie jest tutaj środowisko. Trener jest bardzo inteligentną osobą, od razu zrozumiał sytuację i pracował szybko nad aspektem psychologicznym, gdyż mieliśmy za sobą ciężki sezon. Niektórzy ludzie kochają gdy coś idzie źle, dlatego akcentują negatywne rzeczy, aby zrobić na złość klubowi i graczom. Wiem jednak, że gdy gram, zawsze daję z siebie sto procent. Czasami nie możesz dać z siebie tego co chcesz. Takie jest życie piłkarzy. Zawsze staramy się dać z siebie maksimum, a kibice mieli pełne prawo do bycia złymi, gdy byliśmy na piątym i szóstym miejscu przez dwa sezony. To nie były sezony na miarę Romy, normalne, że protestowali. Teraz jesteśmy tu, gdzie powinniśmy być i chcemy dać radość naszym kibicom.

Czujesz się następcą Tottiego?

- Jak można być następcą Tottiego? Wszyscy marzą o byciu następcą Tottiego, ale to nie jest łatwe. Totti jest Tottim, czymś więcej od samej piłki. Tworzył historię włoskiej piłki, jest legendą. Pięknym jest fakt, że nigdy nie zmienił barw. Miał szczęście, że nigdy nie musiał zmieniać klubu.

Czujesz się identyfikować z drużyną nawet po krótkim czasie?

- Dlaczego nie? Piłka się zmieniła, czasami są kluby, które potrzebują pieniędzy, nie zawsze jest tak, że to piłkarz chce odejść. Miałem możliwość odejścia, jednak czuję się aż tak dobrze, że zapytałem siebie, dlaczego mam odchodzić, skoro kocham ten

klub, skoro kocham to miasto i chcę tutaj wygrać?

Widzisz siebie w roli trenera?

- Jeszcze o tym nie myślałem. Również dlatego, że mam nadzieję, że jest to odległy moment. Myślę jednak, że tak, gdyż kocham aż tak piłkę, że ciężko będzie ją opuścić

Autor: abruzzi